W jutr[illegible]ym numerze pełna tabela loterii

EXPRESS CODZIENNY

[illegible] Zeromskiego 31

10 GR.

Sobota 20 marca 1937 r.

Zamach na Hitlera

Kanclerz jest ranny — Rewolta w Monachium stłumiona

Sensacyjną wiadomość podaje jeden z dzienników francuskich, a mianowicie „Information", w myśl której kanclerz Hitler ma być ranny wskutek dokonanego na niego zamachu.

W tajemniczych i niezwykłych okolicznościach zwolniony został w dniach ostatnich szef przybocznej straży ochronnej Kanclerza, kapitan Ratten-Huber. Funkcje swoje pełnił kapitan Ratten-Huber w Berchtesgaden, rezydencji Hitlera.

Nagłą tę dymisję motywuje dziennik „Information" kilkakrotnymi zamachami, jakie dokonywane były w dniach ostatnich na Hitlera we własnej jego rezydencji.

Wiadomości, podawane przez prasę francuską, potwierdza całkowicie prasa austriacka, podając dalsze rewelacyjne tło tych zamachów.

Według popołudniowego dziennika „Der Telegraph" wewnątrz partii hitlerowskiej doszło ostatnio do ostrych zatargów. Jeden z poważniejszych członków partii w Monachium Dietrich miał zostać aresztowany za wyzwiska, kierowane pod adresem Hitlera, a w dniu 5 i 6 marca dwukrotnie w Monachium sztafety hitlerowskie usiłowały dokonać zamachu stanu.

Jako fakt podaje prasa austriacka, że w związku z tym projektowanym przewrotem dokonano w Monachium licznych aresztowań. Mimo to 24 przywódców zamachu zdołało zbiec i ukryć się w Szwajcarii.

400 dzieci zginęło podczas wybuchu

Wraz z nimi poniosło straszną śmierć 36 nauczycieli

Mrożące krew w żyłach sceny rozgrywają się podczas akcji ratunkowej

W miejscowości New London w stanie Texas w Ameryce, wydarzyła się we czwartek straszliwa katastrofa.

W czasie wybuchu kotłów w szkole dla dzieci robotników i urzędników okręgu naftowego śmierć poniosło pod gruzami zawalonej szkoły około 400 dzieci. Cyfra ta nie jest jeszcze ostateczna i ulegnie najprawdopodobniej zwiększeniu.

Cała Ameryka wstrząśnięta została tą katastrofą do głębi, a w stanie Texas wobec trudnej do opanowania sytuacji wytworzonej przez zrozpaczonych rodziców, gubernator ogłosił stan wyjątkowy.

Według ostatnich informacyj telegraficznych przebieg tej katastrofy był następujący:

W szkole New London, do której uczęszcza około 1.200 dzieci odbywały się lekcje. Wszystkie dzieci wraz z zespołem nauczycielskim złożonym z 40 osób znajdowały się na wspólnym wykładzie w wielkiej auli.

Tuż przy skrzydle auli znajdował się kocioł nieokreślonego dotychczas bliżej przeznaczenia. W pewnej chwili w czasie odbywającej się lekcji rozległ się przeraźliwy huk, a za chwilę cały gmach zwalił się, grzebiąc dzieci.

Płomienie objęły ze wszystkich stron ruiny, utrudniając ucieczkę nawet tym dzieciom, które znajdowały się bliżej wyjść.

Sceny, jakie się tutaj rozgrywały, nie znajdują w słowniku właściwych odpowiedników. Znikoma część dzieci, którym udało się wyrwać ze szpon okrutnej śmierci, utraciwszy panowanie nad zmysłami, rozpierzchła się na całą okolicę, szukając w przerażeniu bezpiecznego miejsca.

Przeogromno reszta ich kolegów tymczasem i cały zespół nauczycielski wśród najtragiczniejszych nawoływań pozostała pod gruzami, ponosząc śmierć na miejscu, bądź beznadziejnie oczekując pomocy.

Na wieść o tragicznej katastrofie w New London władze bezpieczeństwa stanu Texas zarządziły jak najszerszą mobilizację pomocy. Zarekwirowano wszystkie prywatne samochody w okolicy, telegraficznie wezwano setki lekarzy i sanitariuszów.

Garnizon stanu Texas wysłał natychmiast na miejsce katastrofy wszystkich żołnierzy, celem rozgrzebania gruzów.

Rodzice dzieci, uczęszczających do szkoły w New London, na wieść o nieszczęściu, jakie ich spotkało, ruszyli gromadnie na miejsce wybuchu. Rozgrywały się tu prawdziwie dantejskie sceny, gdy oszalałe matki rzuciły się w obłąkaniu na gruzy rumowisk i na oślep szukały swych dzieci.

Akcja ratunkowa natrafiła w tych warunkach na niesłychane trudności. Policja z trudem usuwała zrozpaczonych rodziców, torując wojsku drogę.

Dotychczas wydobytu już spod zwałów około 400 dzieci, z których nieliczne tylko znajdowały się przy życiu. Spośród pogrzebanych 40 nauczycieli tylko czterech żyje, reszta poniosła straszną śmierć.

W dobywanych spod gruzów trupach dzieci po kilka matek dopatrywało się swego dziecka. Dochodziło przy tym do tragicznych awantur.

Akcja ratownicza trwa w dalszym ciągu. Szosy, wiodące z New London do pobliskich miejscowości, posiadających szpitale, są przepełnione samochodami. Tłum zrozpaczonych rodziców przypuszcza regularne ataki do bram szpitalnych, szukając w nich swoich dzieci.

Z nastaniem nocy wojsko sprowadziło specjalne reflektory, przy których świetle prowadzi dalszą akcję dobywania na pół zwęglonych i potwornie zniekształconych trupów dziecięcych.

Zajścia przed giełdą w Paryżu

Policja zmuszona była do interwencji

PARYŻ. We czwartek między godz. 11.30 a 12-tą doszło na placu Giełdy do szeregu drobnych incydentów.

Manifestanci ciągnący od placu Republiki przez bulwary i ul. Vivienne zatrzymali się na chwilę przed sztachetami giełdy, wydając rozmaite okrzyki.

Między nimi a urzędnikami giełdy, stojącymi na stopniach gmachu rozpoczęły się utarczki słowne. Gdy manifestanci zaczęli śpiewać „Międzynarodówkę", urzędnicy odpowiedzieli zaintonowaniem „Marsyliauki".

Wybuchła bójka, której położyła kres policja, aresztując kilku manifestantów.

W południe oddziały służby bezpieczeństwa rozproszyły tłumy, zbierające się na placu Giełdy.

Papież potępia komunizm

i zwraca na niebezpieczeństwo uwagę świata

Ojciec Święty wystosował do wszystkich biskupów świata encyklikę, w której potępia złowrogą doktrynę komunizmu, zaprzeczającą wszystkim wartościom duchowym i podważającą wszystkie autorytety.

Papież po stwierdzeniu swej sympatii dla nieszczęsnego uciśnionego narodu rosyjskiego przeciwstawił błędom komunizmu odwieczne prawdy kościoła kat. i zalecał zarówno państwom, jak i poszczególnym katolikom, a zwłaszcza duchowieństwu coraz dalsze zgłębianie tych zbawczych prawd i bronienie ich wszystkimi siłami przeciwko akcji podżegawczej i niszczycielskiej komunistów.

W zakończeniu Ojciec Święty zaznacza, że ze względu na uporczywość straszliwego niebezpieczeństwa komunistycznego, uznał za stosowne zwrócić na nie w tym uroczystym dokumencie uwagę całego świata.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Od godz. 5 rano w całym mieście słychać było odgłosy gwałtownej strzelaniny artyleryjskiej.

Walka toczyła się jednocześnie w mieście uniwersyteckim, w okolicach Casa de Campo i Barr[illegible]o de Usera.

Kilkanaście pocisków ciężkiego kalibru spadło na Madryt, powodując liczne ofiary w ludziach.

Rozwód p. Simpson zakwestionowany

Dziś odbędzie się nowa rozprawa

LONDYN. Przed trybunałem rozwodowym w Londynie odbędzie się dziś pod przewodnictwem sir Boyd Harriman rozprawa w procesie p. Wallis Simpson.

Zdaniem prawników, z inicjatywą tej rozprawy wystąpił prokurator królewski, który w tego rodzaju sprawach zwraca się do trybunału o wypowiedzenie się co do wartości informacyj, zebranych o elementach sprawy, już osądzonej, a mogących wpłynąć na zmianę wyroku.

Jak wiadomo, w sprawie p. Simpson sędzia Ipswich wydał zawieszający wyrok rozwodowy, znany w Anglii pod nazwą dekretu „nisi". W ramach tej procedury, rozwód staje się rzeczywisty po upływie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia wyroku pod warunkiem, że w okresie tym prokurator nie wznowi sprawy.

Sędzia Ipswich wydał wyrok 27 października 1936 r.

Rząd nie zażąda pełnomocnictw

Parlament będzie zwołany na sesję nadzwyczajną

W dniu wczorajszym nie obradowały w Sejmie żadne komisje, natomiast dziś odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu.

W przyszłym tygodniu obradować będzie zarówno Sejm, jak i Senat. Istnieje tendencja, by przyspieszyć tempo prac celem załatwienia jak największej ilości projektów ustaw.

Na porządku dziennym najbliższego posiedzenia znajdzie się przede wszystkim projekt ustawy w sprawie zamiany obligacyj państwowych, wystawionych w innych walutach, na obligacje złotowe.

Jest to bardzo ważny projekt, który musi być załatwiony jeszcze podczas obecnej sesji.

Wiele spraw pozostanie niezałatwionych w komisjach. Ogólnie przypuszczają, że Rząd obecny, w odróżnieniu od poprzednich nie zwróci się do Izb o pełnomocnictwa. W tych warunkach liczą się z możliwością zwołania sesji nadzwyczajnej.

Senat na jednym z najbliższych posiedzeń rozpatrywać będzie sprawozdanie komisji prawniczej o rządowym projekcie ustawy w sprawie ustroju sądów przysięgłych.

Przypominamy, że projekt tej ustawy znosi sądy przysięgłych na terenie b. zaboru austriackiego, gdzie dotychczas działają.

Na komisji sejmowej oraz na plenum Sejmu, mimo opozycji ze strony posłów z Małopolski projekt tej ustawy zo stał uchwalony. Natomiast senacka komisja sprawiła wszystkim niespodziankę.

Znakomita większość komisji, albowiem 10 senatorów przeciwko 4 wypowiedziała się za odrzuceniem tego projektu. Zmieniono więc referenta na plenum.

Trudno przewidzieć jaki będzie dalszy los tego projektu. Nie można bowiem wykluczyć, że Senat na przykład nie zgodzi się ze stanowiskiem komisji i wniosek rządowy uchwali.

Przy obecnym układzie sił, gdzie zarówno poseł, jak i senator, reprezentują jedynie siebie, takie nagłe skoki są zupełnie możliwe. Przecież w Sejmie byliśmy np. świadkami, że projekt rządowy uzyskał większość w komisji, a na plenum został odrzucony. Teraz więc może być odwrotnie.

Wchodzimy obecnie w ostatni okres prac Izb. Zwyczajna sesja budżetowa zbliża się ku końcowi. Nie jest wykluczone, że sesja zostanie zamknięta jeszcze przed świętami.

Hołd Senatu i Sejmu

Wczoraj o godz. 10 w kaplicze „Przytuliska" przy ul. Wileńskiej w Warszawie odbyło się dla posłów i senatorów nabożeństwo z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Modły odprawił ks. Korniłowicz. Po nabożeństwie marszałkowie Izb w towarzystwie posłów i senatorów udali się na dziedziniec Belwederu i złożyli wieńce.

Pożar w tunelu wśród strajkujących

DETROIT. W tunelu, pod głównym gmachem fabryki Chryslera, w którym od dn. 8 marca siedzi 2.000 strajkujących robotników, wybuchł nocy wczorajszej pożar. W krótkim czasie ogień ugaszono.

Strajk w wytwórniach filmowych

PARYŻ. Wczoraj został ogłoszony strajk w wytwórniach filmowych. Powodem strajku jest to, że niektóre wytwórnie nie dotrzymały przyjętych zobowiązań podwyższenia płac personelowi.

Z hiszpańskiego frontu walki

SALAMANKA. Komunikat sztabu powstańczego donosi: Na froncie 8-ej dywizji podjęliśmy atak na stanowiska nieprzyjacielskie pod Mont Maranco.

Nieprzyjaciel stracił 40 ludzi i liczny materiał wojenny. Do niewoli wzięto 8 milicjantów.

Na froncie Buena Vista odparliśmy atak nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty. Na froncie Guadalajara, na odcinku Tajuna nieprzyjaciel atakował nasze pozycje. Atak ten został odparty.

Nieprzyjaciel usiłował atakować przed świtem miasto uniwersyteckie w okolicy szkoły architektury. Atak ten był odparty i wojska nieprzyjacielskie cofnęły się, pozostawiając na placu 300 zabitych. Usiłowania ataku na froncie Jarama nie powiodły się nieprzyjacielowi.

Na froncie Grenady odparliśmy atak nieprzyjacielski, biorąc 7 żołnierzy do niewoli. Nieprzyjaciel stracił 32 zabitych.

MADRYT. Kontrofensywa wojsk rządowych na odcinku Guadalajara uwieńczona została powodzeniem.

Oddziały posunęły się o kilka kilometrów, zbliżając się do Brihuega, które jest niemal całkowicie zniszczone przez ogień artylerii rządowej.

Atak prowadzony był 3-ma kolumnami. Pierwsza kolumna wyszła ze wsi Pajares, druga z Palazio Deibara na wschód od Brihuega, trzecia zaś z Cifuentes.

Artyleria rządowa zmusiła do milczenia baterie powstańcze. Wieczorem zaobserwowano bezładny odwrót oddziałów powstańczych.

Wojska rządowe zajęły wszystkie wzgórza, panujące na Brihuega. Gen. Miaja osobiście kierował akcją na froncie Guadalajara.

Po powrocie do Madrytu generał nie ukrywał swego zadowolenia ze zdobycia Cifuentes i oświadczył, że miejscowość ta nigdy nie powróci do rąk powstańców.

Holenderska łódź podwodna wyruszyła na wody hiszpańskie

LIZBONA. Holenderska łódź podwodna „O-16" na polecenie rządu haskiego odeszła na wody hiszpańskie, gdzie łącznie z krążownikiem „Jawa" ma stanowić ochronę dla żeglugi holenderskiej, a w pierwszym rzędzie zająć się uwolnieniem parowców ostatnio zatrzymanych przez marynarkę powstańczą.

Ruch religijny w Sowietach ogarnia młodzież szkolną i nauczycieli

MOSKWA. — „Za Komunisticzeskoje Proswieszczenje" donosi, że akcja antyreligijna w szkołach wiejskich obwodu woroneżskiego została zarzucona, natomiast daje się zauważyć ożywienie akcji religijnej.

Duchowni prawosławni rozwijają działalność na gruncie nowej konstytucji, która zapewnia swobody religijne, starając się pozyskać ludność dla cerkwi.

Wielu uczniów uczęszcza do cerkwi, bierze czynny udział w nabożeństwach i wykonuje praktyki religijne, modli się i zachowuje posty.

Podobnie rzecz się ma z propagandą antyreligijną w szkołach rejonu suchiniczeskiego. W obwodzie zachodnim duchowieństwo wywiera tam wpływ nie tylko na uczącą się młodzież, lecz i na nauczycieli, którzy uczęszczają do cerkwi i wykonują praktyki religijne.

Dziennik podaje charakterystyczny przykład stosunku nauczycieli do propagandy antyreligijnej w szkołach.

Nauczycielka Kolechnikowa ze szkoły wiejskiej w Kleszowie została wezwana przez komisję celem udzielenia wyjaśnień w sprawie akcji antyreligijnej wśród młodzieży.

Gdy komisja wyraziła chęć zwiedzenia szkoły, nauczycielka zatelefonowała do męża, by postarał się o to, aby dzieci pozdejmowały medaliki z szyi.

Przeciw hitlerowcom w Afryce występuje rząd Unii Południowej

LONDYN. — Rząd Unii Południowo - Afrykańskiej przygotowuje obecnie, szereg zarządzeń, skierowanych przeciwko agentom narodowo - socjalistycznym, działającym na terenie południowo - zachodniej Afryki, który był dawniej kolonią niemiecką..

Jak wiadomo, w r. 1934 partia narodowo - socjalistyczna została rozwiązana na terenie południowo - zachodniej Afryki i wydany został zakaz noszenia mundurów i oznak narodowo-socjalistycznych.

Rząd kapsztacki zamierza obecnie wydać dekret, w którym udzieli administracji obszaru południowo - zachodniej Afryki szerokich pełnomocnictw, celem tępienia narodowego socjalizmu.

Dekret umożliwi administracji wysiedlanie agentów, usiłujących szerzyć narodowy socjalizm. Deportowani nie będą mieli prawa odwołania się do sądów lub składania zeznań.

Dekret przewiduje również surowe kary dla obywateli Unii Południowo - Afrykańskiej, skazanych za agitację narodowo - socjalistyczną.

„Karta wizytowa" przestępcy
Dzięki niej zdemaskowano włamywacza

Pewnej dżystej nocy włamano się do willi, znajdującej się na przedmieściu Chicago. Przestępca „pracował" w spokoju, a po obłowieniu się łupem wyskoczył z okna pokoju położonego na parterze do ogrodu. Skoczył jednakże tak niefortunnie, że stracił równowagę i wywrócił się. Chcąc zła godzić się upadku wyciągnął przed siebie ręce i upadł plackiem.

Następnego dnia zaalarmowana policja zjawiła się w willi i przy dochodzeniu wpadła na odciski rąk i nóg na wyschniętej już ziemi tuż pod oknem. Dokładnie zbadano te odciski, ale tym jeszcze się nie zadowolono. Spostrzeżono również zagłębienie, które pochodziło prawdopodobnie od twarzy. Wywiadowcy z odcisków tych polecili zrobić gipsowe odlewy.

Odlew ten okazał się maską twarzy znanego policji włamywacza, którego z miejsca ujęto. Ponieważ na miejscu wypadku zostawił tak doskonałą „kartę wizytową", nie pomogło mu gwałtowne wypieranie się winy i powędrował do więzienia.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu. Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Pamiątki po pani Simpson

Tylko jednego dolara kosztuje wejście do muzeum

Wkrótce w Baltimore zostanie otwarte muzeum, w którym będą zebrane liczne pamiątki po pani Simpson. Przede wszystkim będą tam umieszczone te, które odnoszą się do jej romansu z byłym królem angielskim.

Muzeum będzie się mieściło w skromnym trzypiętrowym domu, w którym pani Simpson spędziła lata dzieciństwa i w którym jej matka, pani Verfield, prowadziła pensjonat

Dom ten należy obecnie do pewnego baltimorskiego kupca. Kupiec ten jest wielkim zwolennikiem pani Simpson i księcia Windsor, czym się tłumaczy, jak oznajmił, chęć urządzenia muzeum imienia pani Simpson.

Wśród pamiątek po pani Simpson dotyczących jej romansu z księciem Windsoru będą wystawione wycinki z gazet całego świata zebrane przez kupca, materiał fotograficzny, listy, autografy, a nawet rękopisy artykułów dotyczących tego najsłynniejszego romansu świata, od jego początków aż do chwili obecnej.

Kupiec, który urządza muzeum, można rzecz z pobudek ideowych, nie zapomina również o stronie materialnej. Za zwiedzenie muzeum będzie pobieranа opłata w wysokości jednego dolara. Obecnie kupiec poszukuje eleganckiej młodej kobiety, której obowiązkiem będzie przyjmowanie od wiedzających i oprowadzanie ich po muzeum. Kobieta ta powinna być podobna do pani Simpson, i jeśli to możliwe, należeć do wyższych sfer towarzyskich.

Szrapnele z czasów wojny

We wsi Suski pow. Ostrów-Mazowiecka, jeden z gospodarzy zauważył szrapnel, który tkwił w wale drogowym. Gdy wiadomość o tym rozeszła się wśród mieszkańców, cała wieś zaczęła rozkopywać wał, poszukując pocisków. W rezultacie znaleziono 12 szrapneli nie wystrzelonych, pochodzących niewątpliwie, z czasów wojny europejskiej.

Ponieważ zachodziła obawa, że wyrostki wiejskie, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, zechcą rozbierać nie wystrzelone pociski, starsi gospodarze złożyli wszystkie szrapnele do wykopanej jamy, po czym zniszczono je, za pomocą podpalenia.

Robotnicy runęli z motorem
Jeden zabity, dwóch ciężko rannych

W fabryce Zieleniewskiego w Krakowie w czasie poprawiania motoru runęli wraz z platformą na ziemię 4 robotnicy i monter.

30-letni Wojciech Osuch, robotnik, przygnieciony przez motor, poniósł śmierć, 26-letni Józef Sikora i 18-letni Wojciech Sochacki w stanie ciężkim przewiezieni zostali do szpitala, czwarty zaś robotnik, który zawisł na łańcuchu złamanej platformy ocalał.

Władze bezpieczeństwa badają przebieg wypadku.

Wesoły kącik

Aksamitne policzki

Nie ma nic gorszego od zazdrosnej niewiasty. Pani Lala była piekielnie zazdrosna.

Pomimo to jej małżonek był zdania, że nie ma nic lepszego od pani Lali. Był bowiem po uszy zakochany.

Pani Lala we wszystkim weszyła zdradę. Ktoś na ulicy uśmiechnął się do jej męża, lub mąż spojrzał przelotnie na jakąś niewiastę, a już w duszy pani Lali rodziło się podejrzenie:

— Aha! Znają się! To pewno jego przyjaciółka.

W gruncie rzeczy pan Adam był czysty, jak łza i niewinny, jak jagnię. Prócz żony nie kochał nikogo. A że się kobiety oglądały za nim na ulicy, to nie jego wina. Był bardzo przystojny. Zawsze elegancki, gładko wygolony, zwracał na siebie powszechną uwagę.

— Adaś jest za przystojny— doszła do wniosku pani Lala. — Jego gładkie, aksamitne policzki proszą się o pocałunki. Dlatego go kobiety napastują i dlatego mnie pewnie zdradza.

I pewnego wieczora słodkim głosem spytała męża:

— Adasiu! Kochasz mnie?

— Bardzo, mój aniele!

— Jeżeli cię o coś poproszę, nie odmówisz?

— Niczego ci nie odmówię.

— Zapuść sobie brodę.

Pan Adam zdziwiony spojrzał na żonę.

— Brodę?! Po co? Z brodą mi nie do twarzy.

— Właśnie, że z brodą będziesz wyglądał dostojniej. I zresztą... powiem ci całą prawdę: strasznie lubię, kiedy jesteś nieogolony. To tak przyjemnie drapie.

Ta prawda była nieprawdą. Pani Lali chodziło tylko o to, żeby się Adaś przestał kobietom podobać i nie mógł jej zdradzać.

Pan Adam zapuścił brodę.

Stanowczo było mu z brodą nie do twarzy. Powtarzali mu to znajomi i koledzy. Kobiety przestały się do niego uśmiechać.

Nie zwracał jednak na to uwagi. Ukochana żona lubi brodę i to wystarczy.

Pani Lala triumfowała. Ale nie długo.

Szorstki zarost męża niemiłosiernie drapał jej twarz. Przy pocałunku miała wrażenie, że trze ją ktoś ryżową szczotką. Coraz bardziej tęskniła za gładko wygolonymi, aksamitnymi policzkami.

Nie mogła się jednak do tego przyznać. Sama przecież namówiła męża... Zresztą, jeśli zgoli brodę, znów ją zacznie zdradzać.

— Nie chcę żeby mnie zdradzał! Nie pozwolę mu zgolić brody! — postanowiła pani Lala. — Zbyt mocno go kocham!

I pewnego razu oświadczyła mężowi.

— Mój kochany, czy pozwolisz mi chodzić trzy razy w tygodniu od 5-ej do 7-ej na kursy kroju?

— Ależ naturalnie! — zgodził się pan Adam, który gorąco kochał swoją żonę.

I zaraz nazajutrz pani Lala o piątej po południu poszła... do garsoniery pewnego młodzieńca, którego poznała niedawno i który jej się bardzo podobał, bo miał zawsze gładko wygolone, aksamitne policzki.

Napoleon Sądek.

Koronacja bez udziału Włoch

Sensacyjny wywiad z Mussolinim

LONDYN. — „Daily Mail" zamieszcza wywiad Ward Price z Mussolinim, który oświadczył, iż Włochy nie będą reprezentowane na uroczystościach koronacyjnych króla Jerzego 6, a to z powodu zaproszenia na te uroczystości Haile Selassiego.

Następnie szef rządu włoskiego zaznaczył, że z punktu widzenia kolonialnego Włochy są zadowolone i gotowe są przyjaźnie uregulować z W. Brytanią sprawy handlowe w Afryce, dotyczące, w szczególności Kenya i Sudanu.

W sprawie Hiszpanii Mussolini powiedział:

„Zapewniam pana, iż niczego nie żądaliśmy od gen. Franco, czy to jeżeli chodzi o bazę morską na wyspach Balearskich, czy o Marok hiszpański.

Ochotnicy włoscy w Hiszpanii, których liczba jest ogromnie przesadzona, powrócą do swych domów, gdy to będzie im odpowiadało, chyba że zawarty zostanie układ powszechny o wycofaniu z Hiszpanii innych ochotników, którzy znajdują się tam w liczbie nieskończenie większej.

Włochy nie czynią nic i nie uczynią niczego, co mogłoby nawet w sposób pośredni naruszyć całość terytorialną Hiszpanii.

Po zakończeniu wojny domowej Włochy nie zamierzają zajmować się specjalnie sprawami Hiszpanii".

Wracając do sprawy handlu angielsko - włoskiego, Mussolini oświadczył, że Włochy nie żywiły nigdy wrogich zamiarów wobec Anglii i Francji i nie żywią ich i obecnie.

W dalszym ciągu wywiadu Mussolini oświadczył, że z punktu widzenia praktycznego nie mógłby wyciągnąć żadnej korzyści z wojny europejskiej, która równocześnie wystawiłaby Włochy na straszne ryzyko.

Następnie Mussolini przyznał, że rozwój Abisynii wymagać będzie wiele czasu, energii i kapitałów, jest więc rzeczą naturalną, iż pragnie on współpracować z narodami europejskimi, posiadającymi kolonie w Afryce.

Co się tyczy Locarna i paktu zachodniego, to Włochy gotowe są uczynić wszystko, aby doprowadzić sprawę do pomyślnego wyniku, a porozumienie mogłoby być ułatwione przez stworzenie osi Rzym — Berlin, która nie powinna wywoływać niepokojów w Europie, lecz raczej wprowadzić w niej pokój i ład.

GIEŁDA

Wczorajsza giełda notowała. Dewizy: Holandia 288.70, Berlin 212.36, Bruksela 88.90, Kopenhaga 115.20, Londyn 25.80, Nowy Jork 5.27 i pół, Paryż 24.25, Praga 18.41, Stockholm 133:05, Zurych 120.25.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolid. 52.50 — 52.75, 7 proc. poż. stabil. 368.00, 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 45.00 — 45.25.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Orkiestra salonowa. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00—14.30 Przerwa. 14.30 Teatr Wyobraźni. Słuchowisko dla dzieci młodszych: „Wyprawa po promyk słońca". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Chór Szkoły Podchorążych Saperów. 16.00 Nasz program. 16.10 Życie kulturalne stolicy. 16.15 „Operetki francuskie". 17.00 Koncert solistów. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Jasna Góra" (wznowienie). 19.30 Godzina lekkiej muzyki (z Poznania). 20.25 Nowości literackie. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 20.55—21.00 Przerwa. 21.00 „Z oper komicznych" (transmisja z Berlina). 22.00 „Psychoanaliza" — humoreska Józefa Czyścieckiego. 22.30—23.30 Mała Orkiestra R. P.

Znikła groźba katastrof

po wynalezieniu nowego systemu sygnalizacji

Wielkie wrażenie w świecie lotniczym wywarła wiadomość że angielskim inżynierom udało się rozwiązać zagadnienie bezpiecznego opuszczania się hydroplanów na morze, co z kolei da możność utrzymywania komunikacji powietrznej nad znaczniejszymi obszarami wodnymi. Dotychczas wskutek przerwy w locie czy to wywołanej zapadającymi ciemnościami, czy mgłą hydroplany mogły liczyć tylko na tak zwane „ślepe lądowanie", podczas którego wszystko zależy od instynktu i zręczności lotnika. Obecnie niebezpieczeństwo to zniknie całkowicie, dzięki zbudowaniu specjalnych baszt sygnalizacyjnych, podobnych do tych, jakie znajdują się na każdym lotnisku.

Do niedawna przypuszczano, że rozwiązać zagadnienie powietrznej komunikacji transoceanicznej można tylko za pomocą zbudowania sztucznych wysp, na których urządzonoby lotniska. Wybudowanie takich wysp byłoby bardzo kosztowne i pochłaniałoby wiele pracy. Inżynierowie więc zastanawiali się, w jaki inny sposób rozwiązać kwestię bezpieczeństwa lotu transoceanicznego. Doszli właśnie do przekonania, że wyspy doskonale zastąpiłyby baszty sygnalizacyjne. Również i te ostatnie byłyby czymś w rodzaju sztucznych wysp, ale o wiele mniejszych rozmiarów i byłyby rozsiane wzdłuż trasy lotu transoceanicznego. Obok nich mogłyby w razie potrzeby lądować hydroplany i zaopatrzyć się w nowy zapas paliwa.

W wypadku gdy baszty te będą znajdowały się blisko brzegu, elektryczną energię przekazywałoby się im kablem podmorskim. Gdy zaś będą znajdowały się na pełnym morzu, to będą zaopatrzone w motor benzynowy lub naftowy, który sam będzie wytwarzał prąd.

Nowy ten projekt spotkał się z wielkim entuzjazmem w świecie lotniczym, ponieważ da je możliwość szybkiego urzeczywistnienia stałej powietrznej komunikacji międzyoceanicznej. Przypuszcza się, że metoda ta oddałaby też wielkie usługi przy lotach nad tymi obszarami ziemi, które obfitują w wielkie jeziora, wewnętrzne morza i t. p.; również i na tych obszarach wodnych możnaby było zorganizować „wodne lotniska".

Bunt 100 mnichów

przeciwko opatowi

W Asaucie, w koptyjskim klasztorze Deirel - Moharak 100 mnichów zbuntowało się przeciwko opatowi, ojcu Sisarusowi i wyrzuciło go z klasztoru. W sprawę tę wmieszały się władze, żądając aby mnisi wpuścili opata do klasztoru i odnosili się z należytym szacunkiem do przełożonego.

Mnisi nie chcieli jednak o tym słyszeć i zamknęli się w grubych murach klasztornych, postanawiając w razie konieczności przetrzymać nawet najdłużej trwające oblężenie. „Strajk okupacyjny" mnichów trwa już 6 tygodni, a na razie nie udało się osiągnąć z nimi porozumienia.

Kairski korespondent angielskiego dziennika „Daily Expres" postanowił naocznie stwierdzić, jak jest przeprowadzany strajk i udał się do Deiler - Moharak. Zdołał się dostać do klasztoru, pilnowanego przez mnichów, a następnie opisał to, co tam widział.

6-tygodniowy strajk silnie wpłynął na tryb życia klasztornego jak i na mnichów, którzy wpuścili dziennikarza do wnętrza po długich pertraktacjach prowadzonych poprzez zamkniętą bramę. W końcu dla powzięcia decyzji w tym trudnym do rozwiązania zagadnieniu, wpuścić czy nie wpuścić obecnego, udali się do leżącego w łóżku 85-letniego organizatora strajku, Amby Tardosa, który niedawno zachorował. Dopiero gdy stary mnich pozwolił wpuścić do klasztoru dziennikarza, otworzono przed nim bramy.

Za wysokim, 30-stopowym murem klasztoru znajdują się cztery kościoły, których wieże i kopuły błyszczą w słońcu i są widoczne w promieniu wielu kilometrów.

W normalnych czasach w kościołach tych odbywa się siedem razy dziennie nabożeństwo, a wolny czas od nabożeństw mnisi spędzali w swoich celach. Cele te są bardzo skromnie, a ściślej mówiąc, zupełnie nieumeblowane. Na całe ich umeblowanie składa się połamane twarde łoże. W celach mnisi poświęcali czas rozmyślaniom religijnym i modlitwom. Mnisi o wiele więcej rozprawiają na tematy związane ze strajkiem, niż na tematy religijne, włóczą się po dziedzińcu i co pewien czas wdrapują się na mury, aby stwierdzić czy czasem nie zbliża się wróg — wojsko.

Uspokoiło ich nieco zapewnienie premiera, że rząd nie chce przelewu krwi i postara się załatwić sprawę na drodze pokojowej.

Zaraz po tym, jak strajkujący zamknęli się w klasztorze po Egipcie rozeszła się pogłoska, że mnisi są uzbrojeni, aby w razie potrzeby stawić zbrojny opór. Dziennikarz zaprzeczył tym pogłoskom. Nie widział w klasztorze ani jednego karabinu, a cały „arsenał" mnichów składa się z grubych pałek.

Poza tym większość mnichów, to zniedołężniali starcy, którzy nawet nie potrafią władać pałką. Wierzą oni, że mury klasztorne obronią ich przed atakiem.



W ślad za słynną Sonią Henie porzuciła amatorstwo i znakomita łyżwiarka Anna Hulthen. Zawierała ona korzystny kontrakt z amerykańską wytwórnią filmową.

Kupon porady prawnej

Szkielet zakuty w kajdany

odkopali robotnicy pod Olkuszem

Onegdaj podczas kopania piasku na terenie pod Olkuszem, robotnicy, zatrudnieni przy grodzeniu płotu dla ochrony kultur leśnych w lasach Sosnowieckiego T-wa, natrafili na szkielet ludzki, którego piszczele nóg były skute kajdanami żelaznymi, zakuwanymi na nity. Ogniwa żelazne dość grube są już zadzewiałe, trzymają się jednak silnie spoideł.

Obok szkieletu znaleziono kilka monet miedzianych polskich z czasów króla Kazimierza Wielkiego.

Szkielet pochowano na cmentarzu katolickim w Bolesławiu, kajdany zaś oddano na przechowanie do zarządu gminy w Bolesławiu.

Wypadek ten zrobił duże wrażenie w okolicy Olkusza i jest różnie komentowany.



W koncesji angielskiej w Szanghaju znajduje się wspaniały klub, w którym zbierają się oficerowie. W pobliżu klubu zjawił się pewnego dnia o sparaliżowanych nogach żebrak, który opowiadał przechodniom, że jest ofiarą rewolucji rosyjskiej.

Pewnego razu przed żebrakiem zatrzymała się wyjątkowo piękna kobieta, która obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

167.

Wyrok śmierci

— Niech łaskawa pani ofiaruje cośkolwiek ofierze rewolucji rosyjskiej — rzekł płaczliwym głosem żebrak do pięknej kobiety.

— Kiedy uciekliście z Rosji? — zapytała kobieta, wyjmując ze srebrnej portmonetki kilka monet.

— Przed trzema laty.

— A gdzieście byli przez ten cały czas?

— Wędrowałem przez chińskie miasta i wsie...

— Ze sparaliżowanymi nogami?

— Tak... łaskawa pani — odparł żebrak pokornym tonem i wsunął za pazuchę kilka monet, które kobieta wrzuciła mu do czapki.

Kobieta jeszcze raz wpiła przenikliwe spojrzenie w twarz żebraka i oddaliła się.

Żebrak nie spuszczał z niej oka. Weszła do angielskiego klubu i wkrótce wyszła stamtąd w towarzystwie angielskiego oficera.

Żebrak znów odezwał isę żałosnym tonem:

— Szlachetni państwo, ofiarujcie cośkolwiek, ofierze bolszewików.

Kobieta i angielski oficer przeszli tuż obok niego, prawie, że ocierając się o jego wózek. Oboje byli mocno zajęci rozmową. Rozmowę prowadzili tak głośno, że żebrak nie uronił z niej ani jednego słowa. Wyraźnie słyszał, jak oficer oświadczył:

— Zdaje mi się, że nasz informator wpadł... Znikły dwa bardzo ważne dokumenty... Nie rozumiem w jaki sposób to się stało... Należy go natychmiast ostrzec...

— Jest bardzo możliwe, że rewolucjoniści już go rozstrzelali.. — odezwała się kobieta.

Dalszej rozmowy żebrak nie mógł już usłyszeć, ponieważ oficer i kobieta oddalili się. Gdyby ktoś w danej chwili przyjrzał się twarzy żebraków, dostrzegłby, że maluje się na niej silne wzburzenie.

Siedział milczący, nie zwracał wcale uwagi na przechodniów i nie wygłaszał swego „żebraczego" przemówienia. W końcu opanował się i w dalszym ciągu obserwował angielski klub, przypatrując się tym, którzy tam przychodzili i stamtąd wychodzili.

W pewnej chwili ujrzał, że znów zbliża się piękna kobieta. Tym razem była sama. Żebrak poprosił ją o jałmużnę. Kobieta po raz drugi otworzyła torebkę, zamierzając ofiarować żebrakowi kilka monet. W tej samej chwili z torebki wypadła jakaś gęsto zapisana kartka. Jak żebrak zdołał zaobserwować, kobieta nie zauważyła wcale, że wypadło jej coś z torebki. Wrzuciła monetę do czapki i oddaliła się.

Żebrak szybko podniósł papierek i wsunął go za pazuchę. Czuł jak serce mu zaczęło mocniej bić. Drżał z obawy, aby kobieta nie spostrzegła się, że coś zgubiła i nie wróciła po kartkę. Nie chcąc się narażać na niepotrzebne spotkanie z piękną kobietą, żebrak szybko się oddalił.

Posuwanie się naprzód nie przychodziło mu z wielką łatwością. Musiał drewnianymi deseczkami, które miał nałożone na ręce, odbijać się od chodnika i w ten sposób wprawiać w ruch wózek. Pies zaś z wywieszonym językiem biegał za nim. Dopiero gdy żebrak znalazł się na innej ulicy, wyciągnął zza pazuchy papierek, który zgubiła piękna kobieta, i zaczął go czytać:

— „Kochana Mamo! Czuję się bardzo dobrze, nasza praca posuwa się raźnie naprzód i odnosimy jeden sukces za drugim. Pogoda nam dopisuje. Nie wiem jeszcze, kiedy wrócę do Londynu. Muszę Ci wyznać Mateńko, że zakochałam się po uszy w pewnym Chińczyku. Niezwykły człowiek! Nazywa się Kiang-Ling-Fu. Niech to pozostanie w tajemnicy, to nasz przyjaciel, rozumiesz?... Ostatnio jestem mocno zaniepokojona, ponieważ od trzech dni już go nie widziałam... Kilka razy pytałam się o niego u jego gospodarzy, a ci odpowiedzieli mi, że w ciągu tego czasu nie wrócił nawet na noc... Drżę o jego los, Mamo!... Być może, że ci bandyci, rewolucjoniści ujęli go... Czy już rozumiesz?... Jak widzisz, miłość jest ciągle związana z cierpieniem... Co porabiają nasi? Czy Erskine skończył już swoją powieść? Jak się czuje kuzynka, Mary? No, bądźcie mi zdrowi... Całuje Was gorąco Anna".

Żebrak wsunął list za pazuchę i ruszył w dalszą drogę...

*

Kiang-Ling-Fu już czwarty dzień był więziony przez rewolucjonistów w zakonspirowanym lokalu. Z niecierpliwością czekał na wynik dochodzenia.

Jakacki w ciągu tych czterech dni nie pokazywał się w lokalu. Tylko członkowie komisji śledczej wiedzieli, gdzie się znajduje i co porabia.

Stosunek do Kiang-Ling-Fu był w dalszym ciągu bardzo wrogi. Towarzysze prawie że z nim nie rozmawiali. Kiang-Ling-Fu w dalszym ciągu starał się ich przekonać, że jest niewinny, że rzucono na niego oszczerstwo, ale jego słowa pozostawały bez odpowiedzi.

— Być może, że postąpiłbym w podobny sposób — pocieszał się Kiang-Ling-Fu, który przeżywał straszne katusze.

Czwartego dnia, późnym wieczorem, do klubu przybył Jakacki. Miał nachmurzoną twarz. Wezwał co wybitniejszych rewolucjonistów do przeległego do hali pokoju i pokazał im list, który przypdakowo dostał się w jego ręce, gdy grał rolę żebraka. Opowiedział im o spotkaniu z Anną Morette i Jamesem, oraz o rozmowie, jaką podsłuchał. Następnie dodał:

— W pierwszej chwili przypuszczałem, że Anna Morette poznała mnie, chociaż w zasadzie było to niemożliwe. Byłem tak doskonale ucharakteryzowany, że rodzona matka by mnie nie poznała. Ale w końcu doszedłem do przekonania, że gdyby się połapała kim jestem, to Anglicy nie pozwoliliby mi żebrać w pobliżu ich klubu, a tylko osadziliby mnie w więzieniu. Anna Morette rozmawiała z Jamesem po angielsku, przypuszczając, że nie znam tego języka. Jestem święcie przekonany, że list zgubiła zupełnie przypadkowo. Nie wierzę, ażeby to miał być znowu jakiś kawał „Intelligence Service". Gdyby nasze przypuszczenia szły tą drogą, to wówczas dalibyśmy możność wszystkim prowokatorom bezkarnie grasować i wyrządzać nam szkody... Nie ulega już dla mnie obecnie żadnej wątpliwości, że Kiang-Ling-Fu jest prowokatorem!

W tym samym duchu wypowiedzieli się pozostali rewolucjoniści, biorący udział w naradzie. Ostatni dokument, który zdobył Jakacki, przekonał ich jeszcze bardziej, że Kiang-Ling-Fu jest agentem „Intelligence Service".

— Kiang-Ling-Fu musi z miejsca zostać rozstrzelany!

Wyrok taki zapadł jednogłośnie.

Jakacki wrócił do hali i zbliżywszy się do Kiang-Ling-Fu, oświadczył drżącym głosem:

— Wyrokiem sądu rewolucyjnego jest pan skazany na karę śmierci!

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

ANIOŁ CZEKA NA PANA

Od chwili gdy Jadzia Wirska odwiedziła swą przyjaciółkę, pielęgniarkę w szpitalu, i poznała tam chorego na płuca, kompozytora i poetę Piotra Gilskiego, zapomniała o całym świecie. Porzuciła znajomych i godzinami przesiadywała przy łóżku chorego, przysłuchiwała się jego opowieściom, lub stenografowała pod jego dyktando, albowiem Piotr nawet w łóżku nie przestawał tworzyć.

Przebywanie u boku Piotra było dla Jadzi najmilszą chwilą podczas dnia.

Również i Piotr pokochał skromną, wesołą Jadzię, Również i on marzył o ognisku rodzinnym, ale nie w tym celu, aby czerpać z najbujniejszych źródeł życia, ale aby tylko tam móc wypocząć...

Piotr i Jadzia niejednokrotnie rozmawiali na temat ich ślubu, ale nie mogli się pobrać, ponieważ nie mieli pieniędzy.

Jadzia była urzędniczką biurową. Pensja z trudem wystarczała jej na skromne utrzymanie, a o oszczędnościach nie mogło być mowy.

A Piotr, który czuł się już znacznie lepiej i mógł opuścić szpital, nie czynił tego tylko z tego względu, że nie miał pieniędzy na wynajęcie mieszkania. Trzymano go więc w szpitalu tylko z litości.

Nigdy nie był bogaty, nigdy nie posiadał dużo pieniędzy, ale gdy był zdrowy prowadził lekkomyślny tryb życia i przepuszczał zarobione pieniądze przez palce.

Pewnego dnia Jadzia wpadła na dość szczególny pomysł.

— Wiesz, co Piotrze? — oświadczyła. — Kupię gazetę, przeczytam ogłoszenia matrymonialne, wyszukam jakąś dojrzałą kobietę posiadającą dużo pieniędzy, napiszę do niej płomienny list, w twoim imieniu. Ona zdecyduje się z tobą, zakocha się, ofiaruje ci dużo pieniędzy a wówczas, wówczas wiesz już co uczynimy...

Gdy się pobierzemy i będziemy posiadali własne mieszkanie, znajdziemy środki, aby zwrócić jej pieniądze. Zresztą spieszyć się z tym też nie będziemy mieli potrzeby..

Piotr nie mógł uczynić nic innego, jak pójść śladem Jadzi i wybuchnąć śmiechem. Był zbyt słaby, aby przeciwstawić się temu planowi.

Po kilku dniach Jadzia przyszedłszy do niego wybuchła tak serdecznym śmiechem, że z trudem dowiedział się o przyczynie tej wesołości. Opowiedziała mu, że sprawa została załatwiona: wysłała list do pewnej 41-letniej kobiety i odpowiedź już nadeszła. Nie „to" rozmieszyło tak Jadzię, ale „jak", jak list był pisany i wręczyła mu list. Ironicznie się uśmiechając Piotr, przeczytał list pisany w patetycznym tonie i zakończony:

„Przestąp pan próg mojego domu!. Anioł czeka na pana!".

Również i Piotr musiał się śmiać i do tego tak gwałtownie, że po odejściu Jadzi znów kasłał i pluł krwią, co się już dawno nie zdarzyło, Ach, za żadną cenę nie wolno mu było być zbyt żywym! A jak by to było w pożyciu małżeńskim z tryskającą wesołością Jadzią?

W końcu zbliżył się dzień, w którym do szpitala przybył „anioł". Jadzia nie była wówczas obecna, a Piotr stwierdził, że w tej pani MariiRanieckiej nic nie było z anioła. Ale jej spokojny sposób bycia wpływał na niego kojąco. Wszystkie go już w życiu kosztował, ale teraz za niczym tak nie tęsknił, jak za spokojem.

Maria Raniecka, pulchna sympatyczna wdowa o miłej powierzchowności opowiedziała mu, że jest pianistką, że wyszła szczęśliwie za mąż za zdolnego kompozytora i że z tego związku posiada córeczkę liczącą obecnie osiem lat. W obawie przed samotnością umieściła ogłoszenie w gazecie.

Dzięki wspólnym zainteresowaniem duchowym pękły pierwsze lody

W końcu przyszła Jadzia. Pani Raniecka przyglądała się Jadzi z nieufnością, ale na zajutrz znów przyszła, przyprowadzając tym razem z sobą swoją córeczkę, Adelę, która z miejsca zdobyła serce Piotra.

Gdy następnych dni Jadzia przychodziła do niego, była świadkiem następującej sceny: Piotr trzymając na kolanach Adelę prowadził ożywioną rozmowę z panią Raniecką. Jadzia natychmiast burzyła to romantyczne sam na sam. Nie zawsze jednak to się jej udawało. Również i Piotr czynił jej zarzuty, że w ten sposób nie otrzymają spodziewanej pomocy od pani Ranieckiej.

W końcu doszło do tego, że gdy Jadzia widziała ich we troje, od razu wychodziła.

— Ładna historia — myślała wówczas ze smutkiem. — Kobieta ta, która miała mi pomóc wyjść za mąż za Piotra, nagle stanęła mi na drodze.

Pewnego popołudnia Piotr poprosił, aby go zwolniono na pół dnia ze szpitala i odwiedził panią Raniecką. Panująca tam prostota i rzucający się w oczy dostatek. wywarły na nim wielkie wrażenie. Pragnął bowiem żyć w dostatku, a nie walczyć o byt. Pomino że był młody wiekiem, wskutek choroby stał się stary na duchu.

— Już tyle przeżyłam w życiu — rzekła pani Raniecka, że stałam się tak spokojna, i tak mało wymagająca od życia, czy pana to zadowoli...

— Właśnie tego szukam i za tym tęsknię! — przerwał jej w połowie zdania — pragnę spokojnej towarzyszki życia!

— Przypuśćmy, że pan mówi prawdę, Piotrze, czy jednak życzliwe spojrzenie, silny wewnętrzny uścisk dłoni nie może dać szczęścia, tyle powiedzieć?...

— Pani ma rację, Mario — ujął jej rękę i spojrzał tak głęboko w jej w oczy, że stanęła w pąsach, jak młoda dziewczyna.

I nagle potrafił czytać z jej rysów twarzy. Była wyrozumiałą kobietą, aniołem, który otwierał przed nim drzwi nowego raju...

Jakaś siła wewnętrzna pchała go do wynurzeń i wyznał jej wszystko: o liście Jadzi i jej zamiarach. Pani Raniecka uważnie przysłuchiwała się, ale z jej oczu wyczytał, że wszystko mu wybacza...

— Mario, jesteś aniołem, — wykrzyknął zachwycony. — Sądzę, że jeśli mnie przyjmiesz, to wyzdrowieję przy tobie.

— Ale wówczas opuścisz mnie i pobierzesz się z tą młodą dziewczyną.

— Nie wspominaj o niej, Mario! Tylko z tobą mogę być szczęśliwy!

Po miesiącu Piotr ożenił się z panią Raniecką, a Jadzia wróciła do swoich poprzednich rozrywek. Satysfakcję sprawiła jej tylko myśl, że dała cierpiącemu człowiekowi szczęście, które wprawdzie inaczej sobie wyobrażała.

Kalendarz dnia

20 MARZEC

SOBOTA

Eufemii p. m. Teodozji, Aleksandry i tow. m. m Słowiański: Polemira, Kanimierza.

Słońca wsch. 5.40, zach. 17.48.

Księżyca wsch. — 13.35, zach. 2.17.

HISTORIA PODAJE:

1848 Wybuch powstania Mierosławskiego w Wielkopolsce.

1908 Akt pruski o wywłaszczeniu Polaków.

1921 Zwycięski plebiscyt na G. Śląsku

PRZYSŁOWIA:

„Od dnia dwudziestego marca, Słońce przygrzewa i starca".

KTO NIE WIE, ŻE:

Estonia liczy 1 milion 130 tys. mieszkańców.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Diogenes (412—323 przed Chr.) dowiedział się, że jeden bardzo niezdolny szermierz został lekarzem i rzekł do znajomych.

— Mnie to wcale nie dziwi — powiada stary mędrzec grecki — najwidoczniej chce on zemścić się na tych, którzy go nieraz powalili na ziemię.

Tłumaczenie snów

P. Ola Kasztelanka. Dowie się Pani o czyimś ślubie. Sen Wujcia wróży podróż niedaleką w tym roku. Pani Jagódka z Włoch ujrzy dawno niewidzianą osobę

Smutne życie 20. Brunet myśli o Pani. Może Pani grać na loterii. Wyjdzie Pani za mąż.

P. „Majorowa H. P.". Przykrość domowa będzie. Życzenie spełni się. Czeka Panią niespodziany wydatek.

P. „Polesianka 13—26 T.". B. narzeczony często myśli o Pani. Nieżyczliwa Pani kobieta zachoruje. Ktoś poprosi Panią o pożyczkę.

P. Pirzała. Będzie Pani świadkiem kłótni.

P. Dunia. Przeproś się Pani z byłym narzeczonym. Wyjdzie Pani za mąż za obecnego. Będziecie w małżeństwie szczęśliwi

Straszliwa masakra na okręcie

podczas zuchwałego napadu piratów

Dzielna sekretarka uratowała pasażerów

3 marca mały statek „Shan" zawinął do portu Hangkong. Pogoda była wspaniała. Na pokładzie znajdowało się 46 pasażerów, z których przeważająca większość była Amerykanami. Byli to inżynierowie, przemysłowcy, filmowcy, którzy nie tylko przybyli w te okolice, aby podziwiać piękno południowych mórz chińskich, ale którzy przybyli również w sprawach handlowych

Nagle zerwała się burza. Większość pasażerów udała się do swoich kajut, ponieważ tu mniej odczuwało się kołysanie statku. Nagle ciszę nocną przerwały strzały. Nikt nie wiedział co się stało. Dopiero w rannych godzinach pasażerowie stwierdzili, że statek znajduje się pod nowym kierownictwem: kapitan znikł, sternicy znikli, wśród załogi nie było ani jednej znajomej twarzy, a na domiar wszystkiego statek zmienił kurs, kierując się na południe. Pasażerów dziwiła ta zmiana kursu i pytali nowego kapitana dlaczego statek nie trzyma się wyznaczonej trasy. Nowy kapitan był niezwykle uprzejmy mówił doskonale po angielsku i w kółko powtarzał, że wskutek silnego tajfunu należało zmienić kurs.

Obcy kapitan przestąpił próg pierwszej z brzegu kajuty i oświadczył pasażerowi, że on i pozostali podróżni ujdą z życiem tylko wówczas, gdy zadośćuczynią następującym warunkom: ani jednemu z członków bandy nie powinna stać się krzywda, oraz złożą okup w wysokości 200.000 dolarów, albo klejnoty tej wartości.

Pasażerowie bez wahania poddali się tym warunkom, wręczyli piratom broń, pieniądze i klejnoty, żądając tylko, aby natychmiast ich odstawiono na ląd. Piraci mieli jednakże inne plany, ponieważ statek coraz bardziej oddalał się od brzegu.

Gdy zapadł zmierzch, pasażerowie byli przekonani, że wybiła ich ostatnia godzina. Nagle z kotłowni dobiegła gwałtowna strzelanina. Nikt nie miał pojęcia co się rozgrywało na statku. Zaraz znów rozległy się strzały, na które ktoś odpowiedział ogniem rewolwerowym. Nagle jakaś kobieta gwałtownie roztworzyła drzwi kajuty, którą zajmował bankier Smith.

— Jestem pańską sekretarką — oświadczyła — ma pan tu dwa rewolwery i niech mi pan pomoże.

Mister Smith ujął za broń, oboje wyślizgnęli się na pokład, postrzelili dwóch piratów zanim ci zdołali zrobić użytek ze swych rewolwerów oraz poranili kapitana, który ukrył się w niszy. Następnie otworzyli drzwi pozostałych kajut i w pośpiechu zorganizowali atak na rabusiów morskich.

Po pół godziny walka była skończona 6 piratów było zabitych, 4 ciężko rannych, pozostali wyskoczyli za burtę.

Dopiero obecnie pasażerowie dowiedzieli się, że miss Maud Spada, sekretarka mister Smitha uratowała ich. Dzielna Amerykanka w odpowiedniej chwili wymknęła się ze swojej kabiny, ukryła się w kotłowni, unieszkodliwiła tam maszynistów i palaczy, i w końcu postrzeliła 4 piratów. Pasażerowie postanowili odwdzięczyć się wybawicielce. Zebrali wśród siebie olbrzymią sumę pieniędzy, bo aż cały milion dolarów i wręczyli je pannie Maud Spada.

Tajemniczy narkotyk

zmusza do przyznawania się do niepopełnionych czynów

Aresztowanie doktora Allana Campsona i jego pomocników wywołało w Nowym Orleanie wielkie poruszenie. Proces ich, który odbędzie się już za kilka tygodni, uchodzi za jeden z najciekawszych wypadków kryminalnej kroniki świata ostatnich lat.

Campson i jego pomocnicy są oskarżeni o zabójstwo całego szeregu osób, chociaż sami ani jednego człowieka nie posłali na tamten świat. Ale posyłali na pewną śmierć niewinnych ludzi, których zabijał nie jakiś morderca, a kat Nowego Orleanu.

Dr. Campson, 40-letni mężczyzna, uchodził do roku 1935 za najpopularniejszego lekarza Nowego Orleanu. Jego szczególną specjalnością była wiedza o truciznach i narkotykach i niektóre sposoby znieczulania, stosowane w szpitalach amerykańskich, jemu zawdzięczają swoje powstanie. Przed niecałymi 2 latami kariera jego żałośnie się zakończyła. Kilka jego pacjentek, które poddał narkozie tak ciężko go oskarżyły, że musiano mu wytoczyć proces. Rozprawa sądowa zakończyła się uniewinnieniem, dzięki tej szczególnej okoliczności, że pacjenci go omijali.

Podczas gdy 4 z 5 pacjentek w dalszym ciągu skarżyło go, piąta nie tylko że cofnęła swoje poprzednie oskarżenia, ale oskarżyła siebie i pozostałe pacjentki. Oświadczyła, że była inicjatorką spisku przeciw doktorowi Campsonowi i zmusiła pozostałe cztery pacjentki do złożenia fałszywych zeznań, aby zrujnować lekarza. Z taką serdecznością w głosie złożyła to swoje oświadczenie, że sędziowie uwierzyli jej i uniewinnili lekarza, a władze oskarżyły pięć jego pacjentek o krzywoprzysięstwo i wprowadzenie w błąd władz.

Rozprawa przeciw tym pięciu kobietom była tak niejasna i opierała się na tak niedostatecznych dowodach, że uniewinniono je i cała sprawa poszła w zapomnienie.

Od tego czasu w Nowym Orleanie zanotowano 15 morderstw. Nie jest to zbyt wielka liczba, jak na amerykańskie stosunki, coś innego było szczególne w tych morderstwach, a mianowicie: 10 zbrodniarzy samorzutnie zgłosiło się do władz i złożyło wyczerpujące zeznania, które ich bardzo obciążały. Przy tym opowiadali o dokonanych przez siebie czynach z taką drobiazgowością i mówili z taką szczerością, że władze im wierzyły i wstrzymywały dochodzenie, które było prowadzone w zupełnie innym kierunku.

10 tych zbrodniarzy stanęło przed sądem, wszyscy zostali skazani: 4 na karę śmierci, 6 na dożywotnie więzienie. Z 4 skazanych na śmierć, jeden został ułaskawiony pozostali 3 zginęli na krześle elektrycznym.

Dopiero specjaliście od narkotyków i trucizn d-rowi Drewe, udało się ostatnio ustalić przyczynę tego samooskarżenia i dr. Campson znów powędrował do więzienia.

Dr. Campsonowi udało się na podstawie zmieszania kilku gatunków roślinnych trucizn indyjskich spreparować narkotyk, który zmuszał do przyznawania się do tego co się nakazywało tym, którzy go wchłaniali. Na podstawie zeznania, które w międzyczasie złożył sam lekarz, okazało się, że pobierał od gangsterów od 5.000 do 8.000 dolarów i w zamian za tę sumę tak długo „leczył" zupełnie niewinnych ludzi, t. zn. wstrzykiwał im swój narkotyk, aż ci przyznawali się do dokonania zbrodni. Dziesięciu skazanych „zbrodniarzy", jak się okazało obecnie, było zupełnie niewinnych.

Fałszywie oskarżeni, którzy odsiadywali karę w więzieniu, zostali natychmiast wypuszczeni na wolność, ale tych trzech, którzy zginęli na krześle elektrycznym, żadna moc nie wróci. Padli ofiarą narkotyku, który niesumienny lekarz zastrzyknął już jednej ze swych pacjentek podczas pierwszego procesu, aby w ten sposób uniknąć kary.

Dr. Camspon prawdopodobnie zginie na elektrycznym krześle.

Na małej wokandzie...

Kłótnia w pociągu

czyli handlowa konspiracja

(A. E.) Kalme Jeruzalem i Naftali Sztajn nienawidzą się wzajemnie. Nie rozmawiają ze sobą, odwracają głowy przy spotkaniu...

Nienawiść ta jest wynikiem konkurencji zawodowej. Obaj panowie handlują bowiem tymi samymi artykułami i jeden drugiemu zabiera z przed nosa klientów.

Pewnego razu pan Jeruzalem siadł w pociąg, jadący do Białegostoku. W wagonie spotkał kilku znajomych i byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby nie fakt, że między tymi znajomymi znajdował się również Naftali Sztajn, który właśnie dzień przedtem odbił mu klienta.

— Dokąd pan jedziesz, panie Sztajn? — zapytał jeden z pasażerów, gdy pociąg był już w pełnym biegu.

— Do Grodna — odparł zapytany.

Pan Jeruzalem poczuł, że krew się w nim burzy.

— Do Grodna! — syknął. — Szmondak, psiakrew. — Żeby on taki zdrów był, jak on tam jedzie.

W wagonie zrobiło się poruszenie.

— Co się pan denerwujesz, panie Jeruzalem? Przecież pan Sztajn naprawdę jedzie do Grodna!

— A co pan myślisz, że ja nie wiem? Ja wiem. Tylko co jest? On mówi, że jedzie do Grodna, żebym ja pomyślał, że on jedzie gdzieindziej. Ale przecież ja wiem, że on jedzie do Grodna! No to poco on kłamie, ten łobuz?

Pan Sztajn zacisnął pięści i zerwał się z ławki, gotów pomścić zniewagę. Ale że wszyscy obecni przyznali rację panu Jeruzalemowi i groźnie spoglądali na jego konkurenta, więc obrażony handlowiec zrezygnował z rękoczynów i skierował sprawę na drogę sądową.

Sąd skazał pana Jeruzalema za wyrażenie „łobuz" na 5 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kocha go, a nie zna adresu

P. STACHNA zwierza nam się:

„W lipcu ub. r., będąc na zabawie tanecznej na Nowym Bródnie w towarzystwie trzech panów i jednej koleżanki poznałam bardzo miłego i sympatycznego Kazia.

Prosił mnie do tanga. Nie odmówiłam. Tańczył cudnie. On także przyznał, że czuje się ze mną doskonale. Tańczyliśmy tak do godz. 10 w., po czym już miałam go pożegnać, bo moje towarzystwo wychodziło.

Przyłączył się do nas. Wsiedliśmy do tramwaju Nr. 12. Kazio wysiadł przed mostem Poniatowskiego. Zdążyliśmy umówić się na randkę. Spotkaliśmy się.

Kazio wyznał mi swą miłość, prosząc o wzajemność. Odmówiłam mu jej, twierdząc, że nie potrafiłabym tak prędko pokochać i zaufać.

Umówiliśmy się na następny raz, ale nie mogłam przyjść na czas, bo był u mnie mój dobry znajomy, który nie pozwolił mi wyjść wcześniej. Mego Kazia już nie było.

Zmartwiona, że go już więcej nie spotkam, udałam się do znajomego, aby mi podał jego adres lub telefon. Odmówił mi kategorycznie, dowodząc, że powinnam pilnować narzeczonego, a nie interesować się drugimi.

Cóż kiedy nie potrafię zapomnieć mego Kazika? Mam dużo kandydatów, pragnących mnie poślubić, ale ja będę nadal czekała na mego ukochanego. Może jeszcze wróci? Ale on także nie ma mojego adresu, jak ja jego.

Co robić? Rozpaczam strasznie, więdnę, jak liść na jesieni. Już bym sobie życie odebrała, lecz i na to nie mam odwagi. Ale tak dłużej żyć bez niego też nie chcę".

*

Przyznam się szczerze, że już mi się znudziło wszystkim ciągle przypominać, żeby sobie nawzajem zapisywali nazwiska i adresy. Jak to Państwo w ogóle robią przy poznawaniu się?

Przecież trzeba się jakoś wzajemnie przedstawić.

Co robić? Szukać adresu ukochanego u wspólnych znajomych.

PP. Jadwigom A. i M.

To bardzo dobra myśl. Sekcje kobiece mają następujące kluby sportowe: „Polonia", „Warszawianka", „AZS", „Legia", „Skra" i niektóre inne. Adresy w książce telefonicznej

„Lokatorce z Bródna".

Niestety gospodarz ma rację. Mieszkanie trzeba wymawiać zawsze na miesiąc z góry.

Min. Angelescu zachwyca się szkolnictwem

i zapowiada wprowadzenie polskiego systemu w szkołach rumuńskich

Rumuński minister oświaty dr. Angelescu przyjął wczoraj przedstawicieli prasy polskiej i zagranicznej, wobec których złożył następujące oświadczenie:

„Jestem b. zadowolony, więcej niż zadowolony — zachwycony podróżą do Polski, gdzie ze wszystkich stron spotykałem się z objawami sympatii.

Widziałem dotychczas rzeczy b. interesujące, które wykazały mi naocznie, że Polska jest krajem wysokiej kultury. Wiedziałem o tym dawniej, lecz nie znałem jej instytucji.

Wiedziałem, że w ubiegłych stuleciach Polska odgrywała b. wielką rolę intelektualną przez swe prace naukowe i literackie, a sztuka jej wydatnie przyczyniła się do postępu i rozwoju cywilizacji ludzkości.

To co sam stwierdziłem, zwiedzając szkoły i skarby artystyczne Polski, wyjaśniło mi rolę, jaką odgrywał ten kraj, przepojony na wskroś duchem łacińskim.

Szkoła powszechna, szkoła zawodowa i gimnazjum męskie im. Batorego, które zwiedziłem mogą służyć za wzór dla szkół innych krajów.

Instytut Wychowania Fizycznego jest jedyny w swoim rodzaju. Uczynię też wszystko możliwe, aby wprowadzić do naszego nauczania to, co widziałem w czasie podróży w Warszawie.

Muszę dodać, iż wszędzie spotkałem się ze szczerą przyjaźnią, która mnie serdecznie wzruszyła.

Nauczanie w Polsce, kierowane z takim taktem i znajomością rzeczy przez wielkiego uczonego, jakim jest obecny minister Oświecenia Publicznego p. Świętosławski musi służyć innym krajom za szczęśliwy przykład, nie omieszkam też czerpać z tej organizacji nauczania.

Raz jeszcze podkreślam zadowolenie z tej podróży, która — jestem przekonany — zacieśni więzy intelektualne i kulturalne obu krajów zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych.

Następnie minister Angelescu udzielał odpowiedzi na pytania przedstawicieli prasy, obrazując m. in. obszernie stan szkolnictwa w Rumunii i znaczne postępy, osiągnięte w tej dziedzinie.

Walka z dynastią Hohenzollernów

Gestapo dokonała w Niemczech licznych aresztowań wśród b. członków Stahlhelmu. Aresztowanym zarzuca się utrzymywanie wrogich dla obecnego ustroju stosunków z członkami dynastii Hohenzollernów, z kołami przemysłowymi i wojskowymi.

Wśród aresztowanych znajduje się jeden z b. przywódców Stahlhelmu dr. Paul Stürmer, jego sekretarz Seibel i publicystka Willy Kraft. Aresztowania te wywołały w Niemczech duże wrażenie.

Frontem do Morza!

Życzenia dla Marszałka Śmigłego składała wczoraj cała Polska

W dniu Imienin Marszałka Śmigłego-Rydza od wczesnych godzin porannych delegacje wojska, organizacyj, stowarzyszeń społecznych, związków zamanifestowały swe serdeczne uczucia dla Dostojnego Solenizanta.

Zarówno w siedzibie Marszałka przy ul. Klonowej, jak i w gmachu Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych zostały wyłożone specjalne księgi, do których wpisywali się składający życzenia Wodzowi Naczelnemu.

O godz. 10-ej rano życzenia dla Naczelnego Wodza złożyło Wojsko. Między godz. 13 i 14 życzenia złożyli członkowie Rządu z p. premierem gen. Sławoj-Składkowskim i podsekretarze stanu, po czym życzenia składali pp. wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, senatorowie i posłowie, władze administracyjne, prezydent miasta Warszawy Starzyński oraz szereg wyższych urzędników państwowych.

Poza tym w ciągu dnia całego składały życzenia oraz adresy hołdownicze specjalnie przybyłe delegacje, reprezentujące jak najszersze warstwy społeczne, niekiedy z dalekich stron kraju, które przynosiły Panu Marszałkowi w darze imieninowym szereg upominków wykonanych niejednokrotnie nakładem wielkiego trudu własnego lub zbiorowego, świadczące o serdecznych uczuciach dla Dostojnego Solenizanta.

Zastraszający pochód drożyzny

W ślad za drzewem idzie żelazo

Wszystkie prywatne i państwowe przedsiębiorstwa hutnicze w Polsce ogłosiły wspólną deklarację, w której oświadczają, że „podwyżka cen żelaza na rynku wewnętrznym jest bezwzględną koniecznością, wynikającą z gwałtownego a niezależnego od Polski wzrostu na rynku światowym cen surowców, niezbędnych dla polskiej produkcji hutniczej".

Deklaracja ta uważana jest za zapowiedź bliskiej podwyżki cen żelaza i wyrobów żelaznych w Polsce. Dotychczas nie wiadomo, jak wielka będzie ta zwyżka cen. Mówi się, że ma ona wynieść 20 — 30 proc. zależnie od gatunku wyrobów żelaznych.

Podwyżka cen żelaza odbije się na całym życiu gospodarczym kraju. W rolnictwie i w wielu innych dziedzinach gospodarczych żelazo stanowi jeden z podstawowych artykułów. Projekty i plany inwestycyjne i budowlane na rok bieżący będą musiały być poddane rewizji, o ile rzeczywiście ceny żelaza pójdą w górę.

Przed kilku tygodniami wprowadzono w życie zwyżkę cen drzewa, obecnie wisi nad krajem groźba zwyżki cen żelaza. Ten pochód drożyzny wywraca wszelkie plany gospodarcze i godzi w równowagę wszystkich budżetów.

Tajemnicze zabójstwo pod Warszawą

Trupa mężczyzny znaleziono w polu

Mieszkaniec Ołtarzewa w powiecie warszawskim Majer Borensztaj znalazł wczoraj rano na polach koło swego domu trupa mężczyzny.

Oględziny trupa wykazały, że nieznany osobnik został zastrzelony kulą w piersi. Przybyła policja i wszczęła dochodzenie.

Ustalono, że zabitym był mieszkaniec Płochocina gminy Radzików powiatu błońskiego 31-letni Jan Dołota. Zginął on prawdopodobnie na tle osobistych porachunków. Czterech osobników podejrzanych o dokonanie tej zbrodni aresztowano. Dalsze dochodzenie trwa.

Persja — błogosławiony kraj

nie ma kryzysu, nie ma bezrobocia

Jednym z tych niewielu błogosławionych krajów, które nie znają kryzysu gospodarczego i jego plagi, bezrobocia, jest Iran, stara Persja.

Do niedawna Persja była krajem, do którego obcy udawał się z biciem serca. Bezczelne bandy rabusiów grasowały po drogach i ograbiały podróżnych, a kto stawiał im opór, ten kończył śmiercią. Tak było jeszcze przed 20 laty. A obecnie? Obecnie sprawy te poszły prawie, że w zapomnienie, ponieważ obecny władca Persji, Rica Szach Pahlevi przeobraził swój kraj w państwo europejskie.

Dopiero niedawno przystąpiono w Persji do budowy pierwszej linii kolejowej. W kraju o powierzchni trzy razy większej od Niemiec nie było dotychczas kolei! Nie było także i porządnych dróg. Również i w innych dziedzinach sprawa nie przedstawiała się lepiej. Bogaty ten kraj był całkowicie zaniedbany. Nikomu bowiem nie zależało na podniesieniu poziomu życia Persów, nikt nie dbał o ich wygody. Kraj był podzielony na „sfery interesów" i obce mocarstwa eksploatowały go jak mogły. Trwało to do tej chwili, w której zjawił się nowy człowiek, i obudził rodaków z wielowiekowego snu.

Tym człowiekiem jest Rica Chan. Jako zwykły wiejski chłopak, który nie umiał czytać ani pisać, wstąpił Rica Chan do wojska. Dzięki swoim zdolnościom awansował wkrótce do rangi oficera, a dzięki nieustannej pracy nad sobą, zdobył wielkie wykształcenie. W roku 1921 objął tekę ministra wojny i potrafił zniszczyć wpływy Rosji i Anglii. W roku 1925 były chłopak wiejski zdobył największą władzę, jaką człowiek może zdobyć na ziemi, został władcą swego kraju. Parlament zmusił szacha Achmeda do ustąpienia i uczynił Rica Chana jego następcą. W roku 1925 został uroczyście koronowany, jako Rica Szach Pahlevi Szachinszach.

Od tej chwili europeizowanie kraju następuje w fantastycznym tempie. Szczególnie stolica państwa Teheran, przeobraziła się całkowicie. Nie tylko większość domów została zburzona, a ich miejsce zajęły nowoczesne budynki, ale również wszystkie ulice zostały na nowo wytyczone.

W równym tempie szła praca w całym kraju. Linia kolejowa długości tysiąca kilometrów, jest już na wykończeniu, cały kraj przecinają doskonałe szosy, po których pędzą wspaniałe autobusy.

Wskutek takiego nawału pracy w kraju daje się odczuć silny brak rąk roboczych. Szach angażuje więc najlepszych specjalistów zagranicznych, ale nie ufa im ślepo. Osobiście czuwa nad wykonaniem każdego szczegółu. Jak wykańcza się jakiś budynek stacyjny, przybywa do tej miejscowości i podaje go krytycznej ocenie. Każde drzwi i okna dokładnie wypróbowuje.

W kraju tym nie tylko że nie ma bezrobocia, ale nie ma również rozpolitykowania. Szach zlikwidował wszystkie partie, twierdząc, że partyjnictwo prowadzi kraj tylko do zguby i odciąga uwagę obywateli od najistotniejszych spraw.

Szach przejął z Europy również i policyjny system meldunkowy, przeobrażając go na własny sposób. Każdy cudzoziemiec, który przejeżdża przez kraj, musi w tej miejscowości, w jakiej zatrzymuje się na noc, zgłosić się do policji, wypełnić kartę meldunkową i złożyć dwie fotografie. Trasa podróży jest wszędzie dokładnie zaznaczana i cudzoziemiec nie może jak dawniej po prostu stać się nieuchwytny dla władz.

Wybuch granatu w Radzyminie

W Radzyminie rozległ się ogłuszający huk. Jak się okazało, był to wybuch granatu, który na głównej ulicy w pobliżu rynku rzucił jakiś nieznany osobnik. Dokonawszy dzieła zniszczenia, nieznany sprawca zbiegł. W kilku okolicznych domach wyleciały szyby.

Wszczęto dochodzenie. Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Według wszelkiego prawdopodobieństwa granat rzucił jakiś wróg żydowskich sklepów. Dochodzenie trwa.

W walce z wężami

udział biorą zwierzęta domowe

Posiadacz pewnej fermy wężów w pobliżu Kapstadtu, G. Thomas, opowiada o swoich doświadczeniach, jakie przeprowadził z poszczególnymi zwierzętami domowymi i mieszkańcami swojej fermy.

Koty najlepiej zabijają węże. Pod tym względem znacznie przewyższają psy, którym bardzo często udaje się w odpowiedniej chwili rzucić się na węża i przegryźć mu kręgosłup. Ale prędzej czy później jedna z tych napaści im się nie udaje i padają ofiarą jadu węża.

Koty natomiast posiadają własną, specjalną metodę walki: rzucają się na węża z rozcapierzonymi pazurami i starają się wpić nimi nie tylko w kręgosłup, ale i w oczy, a zaraz po tym gwałtownie odskakują na bok, gotowe do odparcia ciosu węża, szykując się zarazem do nowego natarcia. Koty nie pozostawiają swojej ofiary na polu walki, ale przynoszą ją, widocznie w poczuciu doniosłości swego zwycięstwa, panu. Dzięki temu „wężowe wyczyny" poszczególnych kotów mogą być dokładnie kontrolowane.

Małpy bez względu na to, czy urodziły się w niewoli czy na wolności, drżą ze strachu przed wężami, pomimo że w normalnych warunkach nigdy nie dochodzi do zetknięcia między tymi dwoma gatunkami zwierząt. Na widok nawet zdechłego węża, małpy ogarnięte panicznym strachem zaczynają uciekać.

Bardzo ciekawe jest spostrzeżenie, że dzieci murzyńskie nie odczuwają wcale strachu przed wężami. Schwytanie kobry jest w okolicach położonych na południe od równika tak rozpowszechnionym sportem, jak u nas w Europie chwytanie jaszczurek.

Murzyniątka nieświadomie odkryły tajemnicę, którą szczycą się zaklinacze wężów. Każdy z nich potrafi w bardzo prosty sposób „zakląć" najbardziej jadowitego węża: po prostu głaszcze go po grzbiecie. Najgroźniejszego nawet węża nic nie czyni tak pokornym, jak delikatne dotknięcie dłoni.

250 pielgrzymów zmarło na cholerę

Z Madras donoszą, iż w prowincji Mysore (Indie) wybuchła epidemia cholery. 250 pielgrzymów, wracających ze święta religijnego, zmarło w drodze. Z rozporządzenia władz zamknięto wszystkie targowiska.

HUMOR

PRZYJACIÓŁKI

— Jerzy twierdzi, że schrupałby mnie z ochotą.

— O tak, on zawsze lubił proste potrawy.

(Le Rire)




TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki. zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie.

Tania, która przypadkowo znalazła się tam, zauważyła, jak Tadeusz czule rozmawia z Jadzią; oszalała z zazdrości; pobiegła szybko do ochrany i zameldowała o tym, że w lasku młocińskim ukrywają się zamachowcy, którzy zamierzali zamordować generał-gubernatora. W rezultacie zarządzono obławę i aresztowano tylko Tadeusza, gdyż dziewczęta zdołały się ukryć.

Tadeusz otrzymał kartkę od Jadzi, która powiadomiła go, że towarzysze czynią starania, by go wydostać na wolność. Poleciła mu również spoglądać co dzień o szóstej wieczór przez okienko. Ale Tadeusz został osadzony w innej celi, więc następnego dnia o godzinie szóstej Jadzia na próżno spacerowała naprzeciw jego okienka.

Następnego dnia z rana, gdy Jadzia zgłosiła się do zakonspirowanego lokalu, zastała tam policję.

Jadzia zdołała zmylić podejrzenia szpicli którzy uwierzyli, że przypadkowo znalazła się w tym mieszkaniu i nawet polecili jej odnieść kartkę do mieszkania doktora Dulskiego, by w ten sposób sprawdzić, czy doktór bierze udział w pracy bojowców. Jadzia skwapliwie zgodziła się na tę propozycję. Udając głupią analfabetkę, zabrała list i wyszła z mieszkania.

Gdy prędko zbiegła po schodach na dół i wyszła na ulicę, sądziła w pierwszej chwili, że teraz uda jej się zbiec i powiadomić o wszystkim doktora Dulskiego. Ale poczuła wnet, a raczej zobaczyła, że za nią kroczy spokojnie szpicel...

Chcą widać sprawdzić, czy uda się pod wskazany adres. Po drugiej stronie ulicy, w pewnej odległości za nią kroczył więc szpicel, śledząc każdy jej ruch.

Wykona dokładnie ich polecenie, wobec tego wsiądzie do tramwaju, który odjeżdża z rogu Wolskiej. Szpicel nie odstąpił jej ani na krok. Gdy wsiadła do tramwaju, wsiadł za nią, oczywiście starał się, by go nie zauważyła. Ale Jadzia widziała dokładnie każdy jego ruch, śledząc za nim nie mniej uważnie, aniżeli on za nią.

Co teraz począć? Jak postępować? Przede wszystkim powinna wejść do mieszkania doktora Dulskiego i opowiedzieć mu wszystko. Nie zna osobiście doktora. Nigdy jeszcze nie była u niego w domu. Ostatnio zauważono, że mieszkanie jego znajduje się pod obserwacją ochrany i dlatego nikt tam już nie przychodził...

Doktór Dulski nie spotykał się również z nikim z bojowców, wiedząc, że jest śledzony i nie chcąc przyczynić się do aresztowania kogoś z „nielegalnych" towarzyszy.

Usiadła w tramwaju na ławce, spoglądając jak gdyby obojętnym wzrokiem na ulicę. Widziała jednakowoż stale przed sobą szpicla, który zasłonił swą twarz gazetą, jednak na tyle, by nie stracić jej z oczu.

Nareszcie wysiadła na rogu Marszałkowskiej i Chmielnej i weszła w ulicę Chmielną. Szpicel szedł po drugiej stronie trotuaru...

Weszła na górę, frontowym wejściem, zatrzymała się na drugim piętrze, chcąc sprawdzić, czy szpicel wchodzi za nią na schody. Tak, wszedł na górę, stanął na pierwszym piętrze! Szedł spokojnym, kocim krokiem, ledwo stąpając. Czemu jednak śledzi za nią? Czy szpicle nie mają do niej zaufania? Dlaczego więc kazali jej odnieść list do mieszkania doktora?

Jadzia zapukała do drzwi z tabliczką: „Doktór Jan Dulski".

Drzwi otworzyła jej pokojówka. W międzyczasie Anastazję aresztowano, gdy przenosiła sztandar z napisem: „Niech żyje Wolna i Niepodległa Polska".

— Do kogo? — zapytała pokojówka.

Jadzia, pamiętając, że szpicel może stać pode drzwiami i przysłuchiwać się, co ona mówi, starała się nadal grać swą rolę niewinnej dziewczyny, która na serio bierze dane jej polecenie.

— Chciałabym pomówić z panem doktorem Dulskim.

— Pan doktór przyjmuje tylko między piątą a siódmą.

— Nie jestem pacjentką, nam pilnie polecenie do pana doktora...

— Proszę powiedzieć, o co chodzi...

— Nie, muszę pomówić o tym tylko z panem doktorem...



— Bez świadków?... — doktór przyjrzał się badawczo i ruchem ręki skinął, by weszła z nim do gabinetu.

— Godność pani?

— Stefania Sokołowska...

— W jakiej sprawie?

— W sprawie osobistej.

Jadzia została w przedpokoju. Pokojówka weszła do doktora. Po upływie kilku chwil doktór wyszedł i zapytał Jadzię, w jakiej sprawie przyszła.

— Mam list do pana doktora, ale muszę pomówić bez świadków...

— Bez świadków?... — doktór przyjrzał się badawczo i ruchem ręki skinął, by weszła z nim do gabinetu.

Tu, w gabinecie, gdy lekarz zamknął za sobą drzwi, odetchnęła dopiero Jadzia z ulgą. Nie obawiała się, że szpicel, który stał pode drzwiami usłyszy jej słowa.

Opowiedziała doktorowi wszystko. Podała mu swe prawdziwe nazwisko, by wzbudzić w nim zaufanie. Z początku bowiem odniósł się do niej z nieufnością, ale wnet podejrzenia jego prysły. Zresztą okoliczności, które podała, zgadzały się w zupełności z jego własnymi przypuszczeniami.

— A teraz, towarzyszu — zakończyła swe opowiadanie — poradźcie mi, jak mam się stąd wydostać. Wyjdę stąd, szpicel nie opuści mnie, póki nie wrócę na Okopową, a tam jest rzeczą możliwą, że ktoś z nich mnie pozna...

— Wyjdziecie kuchennymi drzwiami... Czy jesteście pewna, że tylko jeden szpicel za wami poszedł?

— Tak, jeden tylko. Kuchenne drzwi nie są obsadzone. Ale szpicle mogą przyjść tu i, zapytać o mnie...

— Nie. Byłoby to zresztą kapitalnym głupstwem, zdradziliby siebie całkowicie... Ale jeśli przyjdzie, wykręcę się w odpowiedni sposób... Jeśli jednak oczekuje was w bramie i zaprowadzi z powrotem na Okopową, powiedźcie, że nie znam żadnego Orlińskiego... Powiedzcie również że skrzyczałem was i wyrzuciłem kuchennymi drzwiami...

— A może jednak, moja ucieczka spowoduje u was rewizję i szereg przykrości.. — wahała się Jadzia.

— Towarzyszko Jadziu, jesteście w znacznie trudniejszej sytuacji, grozi wam stryczek, a więc nie ma o czym gadać... Zmykajcie czym prędzej...

Jadzia wyszła kuchennymi drzwiami i nikogo nie spotkała po drodze. Szybko biegła schodami na dół. Na ulicy również nikogo nie zastała. Dalej więc biegła w stronę Marszałkowskiej, wsiadła tam do tramwaju i odjechała.

Tramwaj szedł w stronę Mokotowa. Kilka kroków opodal przystanku siedział jakiś żebrak-kaleka i prosił o jałmużnę.

Jadzia szybko wyciągnęła z woreczka rubla, którego otrzymała od szpicla, rzuciła żebrakowi do czapki. Nie, tych szpiclowskich pieniędzy nie chciała nosić ze sobą...

A żebrak spojrzał na nią zdumiony:

Skromnie odziana dziewczyna rzuca mu do czapki rubla.. Zapewne święta jakaś usłuchała jego prośby, zlitowała się nad nim... Tak, ta dziewczyna przypomina mu świętą...

A tymczasem Jadzia szybko skręciła w ulicę Puławską, gdzie mieszkała matka jej koleżanki, z którą siedziała na Pawiaku.

Nie miało sensu łazić teraz do lokali, gdy nie wiadomo było jeszcze, czy nie wpadnie znów w pułapkę. Trzeba przeczekać kilka gorących dni, przekonać się, kogo te aresztowania objęły...

A tymczasem szpicel, nie mogąc doczekać się, zadzwonił do mieszkania doktora, wszedł i zapytał:

— Czy tu była niejaka Stefania Sokołowska?

— Tak, była ale już poszła...

— Jestem jej narzeczonym... Kazała mi czekać, godzinę czekam przed bramą, a jakoś jej nie widać...

— Mój panie — rezolutnie odrzekła „pokojówka" — nie wiem, jak długo pan czekał, ale oświadczam panu, że jej tu nie ma...

— Którędy wyszła?

— Pan doktór skrzyczał ją...

— Skrzyczał?

— No, tak, skrzyczał i wyrzucił ją kuchennymi drzwiami...

Szpicel szybko pobiegł na dół, wsiadł do dorożki, udał się na Okopową, by dowiedzieć się, czy już Sokołowska wróciła.

— Nie, jeszcze nie wróciła...

Gdy szef ochrany, pułkownik Iwanow dowiedział się o wydarzeniu z dziewczyną, rozkazał natychmiast aresztować doktora Dulskiego.

*

Dochodzenie przeciwko Tadeuszowi Orlińskiemu prowadzono w przyśpieszonym tempie.

Prócz Tani, która powtórzyła rozmowę, zasłyszaną w lasku młocińskim, znalazło się szereg innych świadków, którzy znali Tadeusza. Przede wszystkim świadczył przeciw niemu stróż domu na Koszykowej oraz jego żona... Podczas konfrontacji, stróż poznał, że to właśnie ten młodzieniec, przynosił panience bombonierki...

— To przecież ten pan dziedzic, co swatał się do panny Kozłowskiej — rozgadał się na dobre stróż. — Nigdy nie przypuszczałem, że pan dziedzic potrafi bomby rzucać!

Tadeusz rzecz prosta nie przyznał się do winy, twierdził, że nigdy na Koszykowej nie był... A Iwanow miał szereg powodów, by jak najbardziej przyspieszyć proces...

To też sprawa Taduesza Orlińskiego miała się odbyć w najbliższych dniach w sądzie wojskowym...

Dalszy ciąg jutro.

Załobne werble na ulicach Kielc

Jak miasto uczciło pamięć zmarłego Wodza Narodu

Dzień imienin Marszałka minął w Kielcach pod znakiem głębokiego skupienia. Miasto tak silnie związane tradycją z osobą Komendanta, składało w dniu wczorajszym niemy hołd Jego pamięci.

W dniu 18 marca w godzinach wieczorowych odbył się uroczysty capstrzyk z udziałem oddziałów wojskowych Federacji PZOO i organizacyj społecznych.

Pochód przy odgłosie werbli i blasku pochodni przeciągnął z Placu Wolności ulicami miasta przed gmach Urzędu Wojewódzkiego.

Ulice kieleckie przystrojone flagami opuszczonymi na znak żałoby do połowy masztu i portretami Wielkiego Marszałka — przyjęły defiladę wojska, organizacyj społecznych, związków i młodzieży, kroczącą przy głuchym dźwięku żałobnych werbli.

Przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego w obecności przedstawicieli władz państwowych z wojewodą dr. Dziadoszem na czele — przedstawiciele Federacji PZOO. przy odgłosie werbli złożyli przed przybranym kwiatami i kirem popiersiem Komendanta wieniec z napisem: „Wskrzesicielowi Polski — Powiatowa Federacja P. Z. O. O." Po tej uroczystości nastąpiło rozwiązanie pochodu.

W dniu 19 marca.

W miejscowym kościele garnizonowym ks. płk. Cieśliński celebrował uroczyste nabożeństwo, na którym obecni byli przedstawiciele władz, wojska i miejscowego społeczeństwa.

Wieczorem w lokalach poszczególnych organizacyj miały miejsce lokalne akademie, poświęcone pamięci zmarłego Wodza Narodu.

Zebrani w skupieniu i powadze wysłuchali okolicznościowej audycji nadawanej przez Polskie Radio z Warszawy na wszystkie krajowe rozgłośnie.

Powaga wczorajszego obchodu, tak silnie związana z powagą obecnej chwili, wywarła niezapomniane wrażenie w nastrojach miasta i w niejednym umyśle jego mieszkańców wzbudziła głębokie refleksje.

Co robi miejska autopolewaczka?

Tumany kurzu na ulicach miasta

Swego czasu miasto wspólnie ze Strażą Pożarną zakupiło motopompę, służącą jednocześnie do polewania ulic.

W latach ubiegłych motopompa stała przeważnie bezczynną w garażu, a w każdym razie tylko w sporadycznych wypadkach używano jej do polewania ulic.

Należałoby życzyć sobie, aby mechaniczne polewanie ulic w roku bieżącym znalazło szersze zastosowanie. Ulice kieleckie pełne są kurzu, pyłu wapiennego i wszelkich nieczystości, które przy lada większych podmuchach wiatru stwarzają tumany kurzu dające się dotkliwie we znaki przechodniom.

To samo dzieje się na drodze wiodącej na Stadion, gdzie obłoki pyłu zrywające się spod kół pojazdów niszczą ubrania spacerowiczów.

Zarówno ulice kieleckie, jak i drogę na Stadion należałoby polewać autopolewaczką, która przecież istnieje nie po to aby bezczynnie stała w garażu.

L. M. K. w Suchedniowie

Organizacyjne zebranie nowego Oddziału

Suchedniów, 19.III.

W dniu wczorajszym odbyło się w Suchedniowie zebranie organizacyjne miejscowego oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej. Na zebraniu obecny był prezes Ligi Morskiej i Kol. prok. Otto Uhlig, który wygłosił dłuższy referat na temat naszej gospodarki morskiej i jej przyszłych dróg rozwoju.

Po referacie prok. Uhliga odbyły się wybory do zarządu oddziału.

W skład zarządu weszli: prezes — dyr. Piotrowski, vice-prezesi — pp. Kozłowski i Nowiński, oraz członkowie zarządu — pp. Powępski, Ślązakowski, inż. Bajorski, Kubiczek, Gajakówna, Koiszewska.

Komisję rewizyjną stanowią pp. Dobrowolska i Pasek. Zebranie wysłało depeszę hołdowniczą do Pana Marszałka Edw. Śmigłego-Rydza z okazji jego imienin.

Wieczornica Koła L. M. K.

przy gimnazjum św. Stanisława Kostki w Kielcach

Koło L. M. i K. przy gimn. im. św. St. Kostki w Kielcach urządziło wieczornicę morską.

Wieczór rozpoczęto hymnem Bałtyku w wyk. chóru. Następnie słowo wstępne wygłosił prezes Koła LMK. Grabda St., poczem p. Dybek Bohdan odśpiewał kilka piosenek morskich.

Następnie chór rewelersów wystąpił ze swymi piosenkami.

Po kilkuminutowej przerwie została odegrana została oderana komedia p. t. „Zagłoba swatem" w wyk. uczniów gimn. St. Kostki, przy współudziale uczenic gimn. Bł. Kingi..

Całość wypadła znakomicie, dzięki pomocy dyrekcji, oraz pp. profesorów.

Nowy napad rabusiów

Strzałami z korkowca sterroryzowali domowników

W nocy we wsi Czernichów gm. Wierzbno, pow. miechowskiego, nieznani osobnicy—po wyrwaniu strzechy — dostali się do mieszkania Szumlaka Stanisława, gdzie strzelili z korkowca i nakryli głowę kapą, nocującemu tam z powodu nieobecności właściciela—Ulickiemu Stanisławowi.

Następnie napastnicy odbili dno od skrzyni i zrabowali 20 zł. oraz spodnie, po czym zbiegli. Ustalono, że sprawcami rabunku są Tomczyk Stanisław z Glewic i Czekaj Józef ze wsi Wronice, których zatrzymano i zrabowane pieniądze odebrano.

Uciekł z domu

Słabecka Gitla, zam. przy ul. Piotrkowskiej 180 w Kielcach, zameldowała, że syn jej Słabecki Lejbuś, lat 42, pozostawił swoją żonę i 5-ro dzieci bez środków do życia, a sam zabrawszy dorożkę, która jest jej własnością wyjechał z Kielc w niewiadomym kierunku.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Uwadze pań gospodyń

Już najwyższy czas odwiedzić znaną firmę M. Ostrowskiego w Kielcach przy ul. Sienkiewicza 15, gdzie należy zaopatrzyć się na święta w wędliny, drób i mięso.

Wielki wybór białego drobiu świątecznych szynek i kiełbas oraz specjalnie na święta przygotowany transport prosiąt — przykuwa uwagę każdego, kto zatrzyma się przed witrynami okien wystawowych firmy M. Ostrowskiego.

Nic też dziwnego, że w sklepie panuje ruch niebywały od rana do wieczora.

Kina kieleckie:

WF. i PW. Zemsta Johna Ellmanna

Casino: Ogród Allacha

Do P. T. Prenumeratorów

Z dniem dzisiejszym roznosiciele „Il. Expressu Codz." obowiązani są posiadać przy sobie **książki zażaleń** i okazywać takowe na każde żądanie. Naszych P. T. prenumeratorów prosimy o wpisywanie do książek zażaleń na nieterminowe względnie opóźnione dostarczanie gazet przez chłopców, a to celem należytego skontrolowania czy gazeta trafia o czasie do abonenta. **Prenumerata winna być doręczona najpóźniej do godziny 9 rano.**

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.